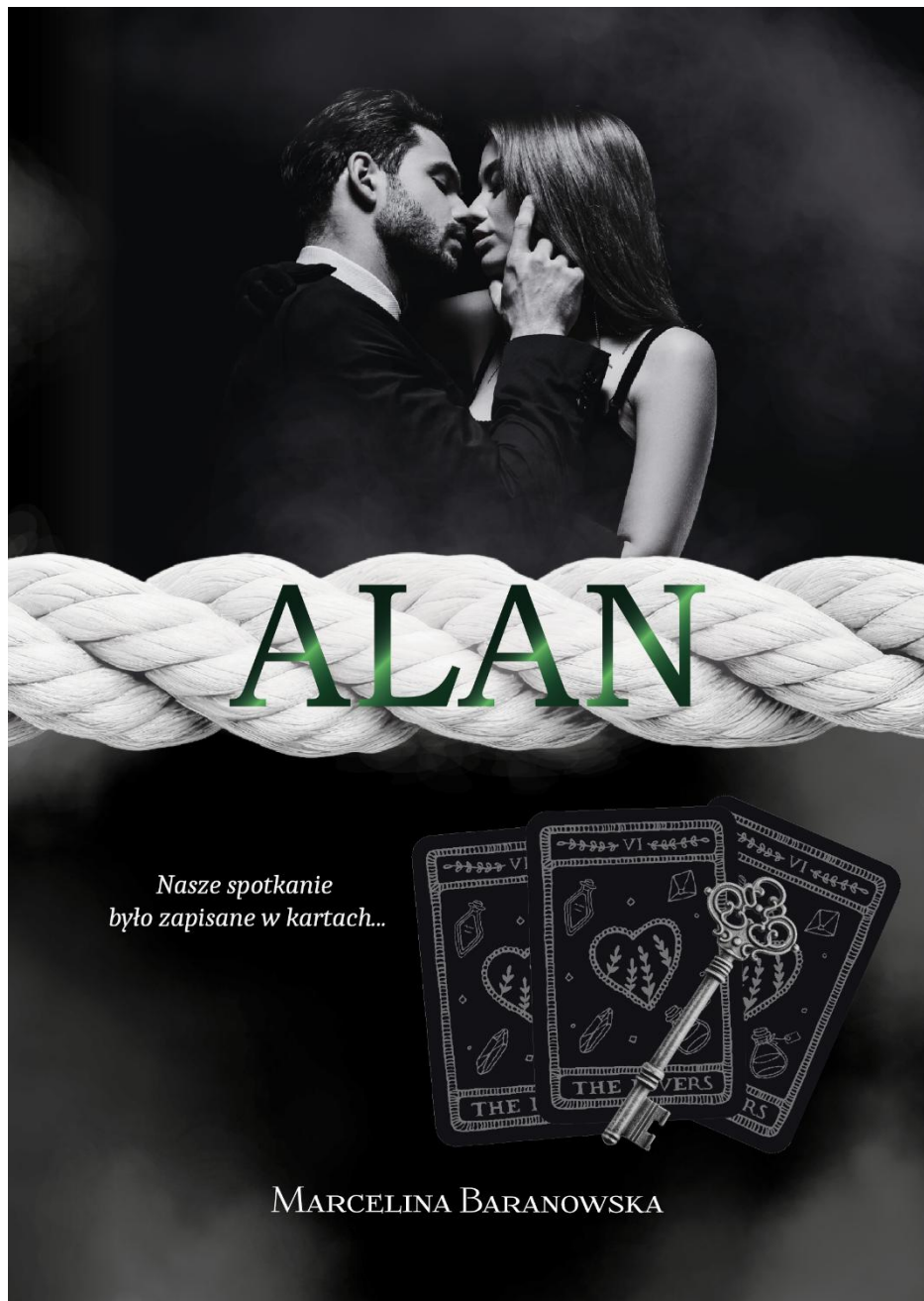




ALAN

*Nasze spotkanie
było zapisane w kartach...*



MARCELINA BARANOWSKA

ALAN

MARCELINA BARANOWSKA

DETEKTYW

TOM 4

Alan. Detektyw Tom 4

Copyright © Marcelina Baranowska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2024

ISBN: 978-83-970905-6-9

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Sandra Jabłońska-Hegmit

Korekta: Małgorzata Miśkiewicz

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Grafiki na okładce:

Klucz – autor: tohamina, źródło: www.freepik.com/

Dym – autor: ARTamonovy_STUDIO, źródło: www.canva.com/

Mgła – autor: lightkitegirl, źródło: www.istockphoto.com/

Para – autor: HayDmitriy, źródło: www.depositphotos.com/

Karty – autor: viaruna, źródło: www.depositphotos.com/

Lina – autor: vxnaghiyev, źródło: www.stock.adobe.com/

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/slonecznikowa.panna](https://www.instagram.com/slonecznikowa.panna)

www.wydawnictwosabat.pl

[facebook.com/wydawnictwosabat](https://www.facebook.com/wydawnictwosabat)

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

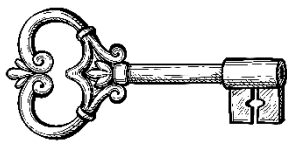
[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

Dla tych, co czekali...

Spis treści

1	8
2	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
3	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
4	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
5	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
6	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
7	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
8	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
9	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
10	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
11	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
12	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
13	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
14	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
15	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
16	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
17	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
18	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
19	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
20	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
21	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
22	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

23	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
24	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Podziękowania	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
ZOYA	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
PRZYPISY	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.



1

ALAN

Ponad rok później

Delikatne dźwięki muzyki dobiegają do mnie z salonu, gdy zakręcam kurek z wodą. Wychodzę spod prysznica i zgarniam ręcznik z wieszaka, owijając go wokół bioder. Przechodzę przez mieszkanie skąpane w ciepłych promieniach zachodzącego słońca. Kieruję się do kuchni. Uświadamiam sobie, że oprócz szybkiego śniadania, nic dzisiaj nie jadłem. Otwieram lodówkę, a w środku znajduję tylko butelkę wody i słoik majonezu.

– Cholera. – Przecieram twarz dłońią i idę do garderoby.

Wkładam na siebie pierwsze lepsze rzeczy, sznuruję buty, zabieram z szafki telefon i portfel.

Na moim osiedlu jest niewielka knajpka, w której bywam regularnie. Znam właściciela, a jedzenie jest naprawdę dobre.

Mimo późnej pory na dworze nadal panuje ukrop. Mamy dopiero końcówkę maja, a lato już się zagościło na dobre. Moje nogi automatycznie prowadzą mnie na drugi koniec ulicy. Taras na szczycie budynku okalają rośliny.

Zawsze mam nadzieję, że ją zobaczę.

Upłynął już ponad rok. Uzmysłowiłem sobie, że to nie była miłość, ale fascynacja. Chora i niezdrowa. Nadal zajmuje miejsce w moim sercu i głowie, ale teraz jest inaczej.

Przechodzę przez ulicę i już czuję zapach pieczywa. Otwieram drzwi i widzę, że mój stolik jest wolny.

Nie żebym go lubił czy przy innym bym nic nie zjadł, ale to odruch. Muszę wiedzieć, kto wchodzi i wychodzi, mogę też obserwować z tego miejsca całą ulicę. To nawyk, którego nie umiem się pozbyć. W restauracji siedzi kilka osób, a przy barze rozpląszczyło się dwóch młodych kolesi. Po samym ich zachowaniu widać, że wypili już wystarczająco dużo.

Biorę do ręki menu, mimo że znam je na pamięć. Nie jest jakieś rozbudowane, ale jedzenie mają wyśmienite.

Już mam się rozejrzeć za którąś z kelnerek, kiedy na moim stoliku ląduje kufel z zimnym piwem.

Unoszę wzrok i na mojej twarzy od razu pojawia się uśmiech. Ida. To młoda dziewczyna, pracuje tu od dawna. Ma na sobie koszulkę z długimi rękawami i logo knajpy na klatce piersiowej. Do tego czarne spodnie i trampki. Włosy jak zawsze są związane na czubku głowy. Kilka pasm w kolorze pszenicy wydstało się z misternej fryzury i swobodnie okala jej twarz. Jej oczy za każdym razem są radosne, a tęczówki przypominają mi roztopioną, mleczną czekoladę.

– Wiesz, ile trwa orgazm świni? – pyta i chowa dłonie za plecami.

Zastanawiam się chwilę nad odpowiedzią. Wydaje mi się, że kiedyś o tym czytałem, ale nie jestem sobie w stanie tego przypomnieć.

– Dziesięć minut? – strzelam i chwytam za alkohol.

Za to właśnie lubię ten lokal. Ida zawsze wie, czego mi potrzeba.

– Pudło! Całe pół godziny. Wyobrażasz to sobie?

Po tych słowach jej policzki przybierają lekko różowego koloru. Ktoś, kto podsłuchiwałby naszą rozmowę, mógłby się zdziwić i uznać nas za

nienormalnych. Jednak to nasza „zabawa” od momentu, gdy obsługiwała mnie po raz pierwszy. Za każdym razem, kiedy tu jestem, zaskakujemy się takimi pytaniami, i to z każdej możliwej dziedziny.

– Wiesz, gdzie umieszczone jest serce krewetki? – Zaplatam dłonie na klatce piersiowej i czekam, bo jestem pewny, że nie odpowie poprawnie.

– Banał. W głowie. Przegrałeś. Co dzisiaj? Żeberka?

Cholera. A jednak...

– Tak, to będzie dobry wybór. Tylko...

– Opiekane ziemniaki, a nie frytki. Zamiast mieszanki sałat, chcesz coś słodkiego.

Kiwam jej z uznaniem głową. Tak jest za każdym razem. Zawsze wie. Zastanawiam się, czy to ona jest taka do przodu, czy to ja jestem tak bardzo przewidywalny.

– Idę złożyć zamówienie. – Odwraca się na pięcie i znika za drzwiami kuchni.

Spoglądam przez okno. Tłum przechodniów czeka na zielone światło na przejściu dla pieszych. Jest już późne popołudnie, część ludzi pewnie dopiero skończyła pracę, a część spieszy się gdzieś indziej.

Cały czas w biegu, ciągły pęd, tak wygląda ich życie i moje po części też. Po roku tułaczki po motelach w końcu przystopowałem. Część udziałów sprzedałem. Zostawiłem sobie tylko niewielki procent w klubach i firmę sprzątającą. Tyle mi wystarczy. Jedyne, z czego nie jestem w stanie zrezygnować, to misje. To ostatnie uzależnienie, jakie mam.

Potrzebuję silnych bodźców. Tych emocji i adrenaliny.

Minęło trochę czasu od akcji w Meksyku. Do dziś czuję zapach palącego się domu. Muszę przyznać, że kiedy pierwszy raz zobaczyłem kobietę, którą mamy odbić, wydawała mi się krucha, delikatna

i subtelna. Jednak egzekucja w samolocie w ułamku sekundy spowodowała, że zmieniłem o niej zdanie.

– No napij się z nami, co ci szkodzi? Piękności, nie daj się prosić. – Głos męczyzny powoduje, że wracam do rzeczywistości.

Ida staje obok nich i zakłada dłonie na biodrach.

– Co mi szkodzi? Wasza głupota, to mi zaszkodzi. Na dzisiaj już koniec. Żegnam. – Dłonią wskazuje drzwi wyjściowe i czeka.

– Nie będziesz nam mówić, co mamy robić, su...

– Jeszcze słowo! – odzywam się w końcu. – Panom już dziękujemy!

Podnoszę się i stoję o krok przed Idą.

– Alan, co się dzieje?

Zza kuchennych drzwi wychodzi właściciel knajpy, wyciera dłonie w ręcznik i staje po mojej prawej stronie.

– Oni mają dosyć, zaczepiają kelnerki i są za głośno.

– Uspokoicie się? – pyta i nie patrzy na nich, tylko na Idę.

Odnoszę dziwne wrażenie, że ma do niej o coś pretensje. Nie podoba mi się to spojrzenie.

– Oczywiście. – Jeden z tych dupków salutuje mu i odwracają się do nas plecami.

– My pogadamy później. Zamówienie czeka – rzuca do kobiety i znika za drzwiami.

Chcę się już odezwać, ale Ida idzie za szefem i wchodzi do kuchni. Wracam na swoje miejsce i upijam łyk piwa. Lubię je, to jakieś kraftowe. Można je kupić tylko tutaj.

– Smacznego. – Ida kładzie mój talerz dość gwałtownie na stole. – I jeszcze jedno, nigdy więcej tego nie rób. Dałabym sobie z nimi radę.

Chcę już jej coś odpowiedzieć, ale gdy tylko kończy wypowiedź, od razu odchodzi.

Nabijam na widelec ziemniaka i wkładam do ust. Jak zawsze jedzenie jest rewelacyjne. Przez cały posiłek nie widzę już Idy, a to

dziwne, bo zawsze przychodzi pogadać czy uraczyć mnie kolejną ciekawostką. Kiedy pytam o nią inną kelnerkę, ta odpowiada, że zaraz po nią pójdzie. Jednak wraca po chwili tylko z rachunkiem.

– Jest zajęta, mam pana rachunek. Płatność kartą czy gotówką?

– Kartą. Ida jest jeszcze w pracy?

Nie lubię niejasnych sytuacji, nie miałem niczego złego na myśli. Chciałem jej tylko pomóc, nic więcej.

– Nie mogę powiedzieć.

Podaje mi terminal i przyjmuje płatność.

Kończę piwo i podnoszę się z krzesła. Podchodzę do baru i kiwam do barmana.

– Hej, mam sprawę.

Proszę o kartkę i długopis. Zapisuję kilka słów i podaję też swój numer telefonu. Facet obiecuje, że przekaze wiadomość Idzie.

IDA

Jest już po północy, kiedy kończę sprzątać lokal i zamykam za sobą drzwi. Pogadanka z szefem nie należała do przyjemnych. Najzwyczajniej w świecie nie chciało mi się go słuchać.

Faceci, którzy się do mnie doczepili, byli pijani, głośni i przeszkadzali innym. Jednak ten nadęty wieśniak widzi tylko pieniądze. Dla niego nie liczy się nic więcej. Jakby te czterdzieści złotych było warte utraty stałych klientów.

No i do tego wszystkiego Alan. Po co się odezwał? Dałabym sobie radę sama. Robię tak od lat.

Przemierzam drogę do domu na piechotę, lubię spacerować. Pomagają mi oczyścić głowę, a teraz tego potrzebuję. Dodatkowo miasto nocą jest spokojne, czego niestety nie mogę powiedzieć o mojej dzielnicy. Nie należy do najbezpieczniejszej, ale na inną mnie nie stać.

Kiedy podchodzę pod kamienicę, w której wynajmuję pokój, od razu słyszę dudniącą muzykę. Moi współlokatorzy zrobili imprezę. Tylko tego mi brakowało.

Jestem po dwunastogodzinnej zmianie i marzę tylko o dwóch rzeczach: ciszy i łóżku, ale nie mam co na to liczyć.

Wspinam się po starej i zniszczonej klatce schodowej. Jej charakterystyczna woń ma w sobie coś niesamowitego. Muzyka jest coraz głośniejsza. Popycham drzwi, wchodzę do mieszkania i od razu uderza we mnie zapach papierosów oraz mieszanka obcych perfum.

Chcę zrobić kolejny krok, ale drzwi po mojej prawej stronie otwierają się i wpada na mnie Olaf, jeden z chłopaków, z którym aktualnie mieszkam.

– Ooo! Idunia, chodź na piwo. Chyba coś jeszcze zostało.

– Podziękuję, idę spać, a wy kończycie imprezę. Jest po północy – komunikuję napiętym głosem.

– No ej, dopiero się rozkręcamy. – Opiera się o framugę i czeka.

– Nie interesuje mnie to. Jak wstanę, kuchnia i korytarz mają błyszczeć. Nie będę po raz kolejny po was sprzątać.

Nie mówię nic więcej, tylko przekręcam klucz w swoich drzwiach. Po tym, jak jednego razu nakryłam w moim łóżku jakąś migdałącą się parkę, kupiłam zamek i go zamontowałam.

Padam na łóżko i skopuję ze stóp buty. Przez kilka długich minut wpatruję się w sufit. Słyszę zamieszanie na korytarzu, ale nie reaguję. Niechętnie podnoszę się i rozbieram. Zakładam szlafrok i chcę przejść do łazienki, jednak gdy tylko otwieram drzwi, aż mnie odrzuca. Odór wymiocin jest tak mocny, że samej mi się na nie zbiera.

– Olaf! Rafał! – drę się, bo serio mam już dość. – Do cholery!

– Co? – Obaj wyłaniają się ze swoich pokoi.

– Gówno, a dokładniej rzygi. Posprzątajcie to! Bo nawet wykąpać się nie da.

Wiem, że i tak nie są w stanie zrobić tego teraz, a ja tego sprzątać nie będę. Wracam do sypialni i zamykam ją na cztery spusty. Z szuflady wyciągam opakowanie z zatyczkami do uszu i kładę się do łóżka.



Przekręcam się na drugi bok. W pokoju jest już jasno. Sięgam po komórkę i spoglądam na wyświetlacz, aby sprawdzić godzinę: kilka minut po dziesiątej. Na szafce leży coś jeszcze...

Kartka od Alana. Poprosił barmana, aby mi ją przekazał.

Przeproszał, jeżeli poczułam się urażona. Nie miał niczego złego na myśli. Podał mi jeszcze swój numer telefonu. Gapię się w ciąg liczb przez parę sekund.

To nie tak, że jestem na niego zła. Po prostu nie lubię, jak ktoś mi pomaga. Życie nauczyło mnie, że nie ma nic za darmo. Za wszystko trzeba płacić. Jednak Alan...

To miły facet, który nigdy nie patrzył na mnie z góry. Traktował mnie normalnie.

Potrząsam głową, bo nie podoba mi się, w jakim kierunku zaczynają płynąć moje myśli. Podnoszę się z łóżka i czuję, jak mój organizm dopomina się o herbatę.

Kiedy wychodzę z pokoju, już wiem, że to będzie długi i ciężki dzień. Na każdym możliwym fragmencie blatu leżą brudne naczynia i opakowania po chipsach oraz innym jedzeniu.

– Zabije ich, przysięgam – syczę i chcę wrócić do sypialni, ale zaglądam jeszcze do łazienki. Od wczoraj nic się nie zmieniło, no może z wyjątkiem zapachu – śmierdzi jeszcze bardziej.

Niewiele myśląc, wracam do siebie. Wkładam wczorajsze ciuchy, a do torby pakuję to, co jest mi potrzebne i wychodzę z domu. Siłownia, w której ćwiczę, znajduje się niedaleko.

Gdy tam docieram, biorę szybki prysznic, a następnie od razu wchodzę na bieżnię. Muszę wyładować emocje przed powrotem do domu.

Mija godzina intensywnego treningu. Znowu idę pod strumień wody.

Postanawiam jeszcze coś zjeść, bo wątpię, aby oni coś ogarnęli.

Lubię ich, ale czasami... Moja sytuacja nie pozwala na to, abym znalazła inne lokum.

Dzisiaj zaczynam dopiero o osiemnastej, więc mam jeszcze kilka godzin. Kupiłam śniadanie na wynos. Postanawiam pokręcić się trochę po mieście.

Nogi prowadzą mnie nad morze. Posiedzę tam chwilę i pójdę do pracy. Nie mam ochoty wracać do mieszkania. Siadam na piasku i patrzę na fale. Zawsze czułam respekt przed wodą. Jej siła i ogrom powodowała, że podchodziłam do niej z dystansem.

Z torby wyciągam kanapkę i wgryzam się w nią. Jestem tu od czterech lat. Nie było łatwo, ale w sumie w moim życiu nic nigdy nie przychodziło z łatwością. Powinnam się już do tego przyzwyczaić.

Czas mija powoli, ale nie przeszkadza mi to. Cenię czas spędzony z samą sobą. Tak czuję się bezpieczniej, a to dla mnie jest bardzo ważne.

Przeglądam się ludziom. Zastanawiam się zawsze, co kryje się w ich głowach. O czym myślą? Gdzie podążają? Czy są szczęśliwi?

To niby proste pytania, ale odpowiedzi mogłyby zadziwić. Nauczyłam się rozpoznawać maski. Niby szczery uśmiech, donośny śmiech, a to wszystko to tylko pozory. Ukrywanie emocji i uczuć najlepiej wychodzi tym, którzy są nimi przepełnieni. Tym, którzy wiedzą, że inaczej nie wstaną z łóżka, jeżeli nie będą udawać.

Odpłynęłam w tym wszystkim tak mocno, że gdyby nie piłka, która przetoczyła się obok mnie, nie oderwałabym się od ponurych myśli.

– Przepraszam. – Chłopiec podchodzi i zabiera swoją zgubę.

– Nic się nie stało.

Pakuję swoje rzeczy i otrzepuję spodnie z piasku.

W pracy jestem pół godziny przed czasem, ale to nie problem, bo sala pęka w szwach i dziewczynom przyda się pomoc. W duchu modlę się, aby dzisiaj nie przyszedł Alan. Głupio mi za swoje wczorajsze zachowanie. Zazwyczaj nie bywa tu dwóch dni z rzędu.

Przyjmuję kolejne zamówienia i nie mam nawet czasu spojrzeć na zegarek. Nie wiem, co się dzisiaj stało – rzadko w ciągu tygodnia jest taki ruch. Kolejka przed lokalem zmniejsza się dopiero koło dwudziestej trzeciej. Przypominam sobie, że przypada moja kolej na sprzątanie sali. Zamykam restaurację i przechodzę przez kuchnię do drugiego wejścia – mam do wyrzucenia dwa worki ze śmieciami. Kiedy się ich pozbywam, zatraskają tylne drzwi lokalu i wychodzę z alejki.

Bolą mnie nogi i marzę o położeniu się do łóżka. Poprawiam torbę na ramieniu i postanawiam mimo wszystko znowu pokonać drogę do domu spacerem.

Przechodzę obok starego sklepu, który zlikwidowano kilka tygodni temu. Nagle czuję szarpnięcie za ramię. Ktoś ciągnie mnie w niewielką wnękę w budynku.

Chcę krzyknąć, ale w tym momencie wielka dłoń zasłania mi usta.

– Już nie jesteś taka zabawna, co?

Od razu rozpoznaję ten głos. To jeden z facetów z wczoraj, których chciałam wykopać z restauracji.

– Teraz nikt cię nie uratuje.

Nawet nie wiem, skąd pojawia się drugi mężczyzna. Staram się wyrwać, ale ten, który mnie trzyma, ma zdecydowanie za dużo siły.

– Ładna jest, możemy się z nią zabawić. – Koleś, który mnie unieruchomił, przyciska głowę do mojej szyi i się zaciąga. – Pachnie też niczego sobie.

Ponownie próbuję krzyknąć, ale jego dłoń mocno przywiera do moich ust.

Jest wysoki, przyciska mnie swoim całym ciałem do ściany. Jedyne, co mogę, to...

Staram się chociaż delikatnie rozsunąć wargi. Udaje mi się to i gryzę skurwiela w dłoń.

– Szmata mnie dziabnęła!

– Pomocy! – wrzeszczę. Gdy mam to zrobić jeszcze raz, dostaję cios w policzek.

Czuję posmak krwi. Jego ręka znowu zasłania mi twarz. Wkłada dłonie pod moją koszulkę, a ja momentalnie sztywnieję. W ustach mi zasycha i mam wrażenie, że jakaś niewidzialna lina zaciska mi się na szyi.

Błagam, tylko nie to.

Jego dotyk parzy moją skórę. Wypala na niej ślady.

– Zostaw ją!

Gwałtownie upadam na ziemię. Przez załzawione oczy dostrzegam tylko, jak jakaś postać bierze zamach i uderza na początku jednego, a później drugiego z moich oprawców.

– Ida. – Kulę się pod ścianą i zasłaniam dłońmi twarz. – Spokojnie, już jesteś bezpieczna. Dzwonię na policję!